

# D R U Ż Y N O W Y NA POLU MINOWYM

Z pewnej perspektywy prowadzenie drużyny przypomina marsz przez rozległe pole minowe, na którym psychotyczny minier z fantazją godną artysty porozmieszczał materiały wybuchowe wszystkich możliwych rodzajów i zasięgów rażenia. Zarówno te, które wybuchają natychmiast, jak i te, których zapalnik, uruchomiony przez nieuważę stąpającego, tyka cierpliwie, by zdetonować ładunek tuż za naszymi plecami, kiedy wydawało się, że już wszystko jest dobre.

Takie właśnie porównania nasuwają się, gdy co jakiś czas dowiadujemy się z gazet bądź innych mediów o tym, że na obozie, podczas zajęć pozalekcyjnych lub też w trakcie zorganizowanej przez szkołę wycieczki, obozu harcerskiego czy rajdu doszło do zdarzenia, którego efektem były obrażenia uczestnika przedsięwzięcia albo jego śmierć. Każde takie wydarzenie to wspomniana na wstępie mina, której mechanizm działania jest za każdym razem nieco inny. Każda możliwa reakcja zainteresowanych nim stron (rodzice, komenda hufca, policja, prokurator) to odpowiednik siły rażenia. O tym, że jako drużynowi znajdujemy się na niebezpiecznym terenie, bez stosownej mapy, orientujemy się albo wtedy, gdy przyjdzie nam zmierzyć się ze skutkami wybuchu, albo wtedy, gdy usłyszymy jego echo z bliższego lub dalszego sąsiedztwa.

Gąszcz przepisów państwowych, przez jakie przychodzi przedzierać się przeciętnemu drużynowemu, dość skutecznie utrudnia i tak już niełatwą codzienność instruktorską, a każda informacja o tym, że na skutek jakiegoś wypadku, który wydarzył się podczas zajęć pozalekcyjnych, kolejni rodzice noszą się z zamiarem pozwania jakiejś organizacji (choć niekoniecznie

ZHP) o odszkodowanie lub zwrot kosztów leczenia i rehabilitacji ich pociechy, skutecznie paraliżuje ich działania lub co najmniej przyspiesza pojawienie się siwych włosów. Jak bowiem spokojnie spać, pracować czy uczyć się, gdy przez cały czas mamy świadomość, że gdzieś w lesie, parku lub harcównce jakiś zastęp właśnie ma zbiórkę, na której nas nie ma, by okiem drużynowego dopilnować wszystkiego, aby było bezpiecznie i ciekawie. W czasach, gdy coraz łatwiej zostać pozwanym z błahego powodu, trudno jest spokojnie i bez lęku pracować metodą harcerską, której podwaliny stanowi między innymi samodzielna praca zastępów czy grup zadaniowych, realizowanie indywidualnych projektów itp. Nigdy bowiem nie ma gwarancji, że nie zaistnieje jakiś niefortunny zbieg okoliczności, który zakończy się wypadkiem. Sytuacja społeczna i prawna, w której obecnie przychodzi nam pracować, staje się coraz trudniejsza ze względu na rosnącą świadomość prawną rodziców, którzy gotowi są pozwać o odszkodowanie drużynowego czy też ZHP za wszelkie, nawet najmniejsze niedociągnięcia, które mogły przyczynić się do wypadku, w wyniku którego ich dziecko doznało uszczerbku na zdrowiu.

Jak więc sprawić, by prowadzenie drużyny mniej przypominało marsz przez prawne pole minowe, podczas którego staramy się omijać zakopane ładunki, spokojnie czekające na nasz błąd. Warto być mądrym przed szkodą. Przyjrzyjmy się więc sytuacjom, które choć są fikcyjne i daleko mniej skomplikowane niż to, co może zdarzyć się w rzeczywistości, mogą zawierać kilka znanych nam z harcerskiej praktyki elementów.

#### PRZYKŁAD 1

Jacek już od liceum interesował się wspinaczką skalną. Po dostaniu się na AWF ukończył kurs wspinaczkowy. W środowisku uważany był za wspinacza o dużym potencjale, ale też i brawurze. Ze względu na to, że był bardzo wysportowany, zdarzało mu się czasami lekceważyć niektóre zasady bezpieczeństwa. Swoją pasję do wspinania starał się również zaszczepić harcerzom z drużyny, którą prowadził, organizując od czasu do czasu zbiórki z technik linowych lub na ścianie wspinaczkowej. Na miejsce jednej ze zbiórek Jacek wybrał odosobniony stary wiadukt nad zamkniętą linią kolejową, na którym postanowił zorganizować dla drużyny tzw. tyrolkę. Dla podkręcenia emocji zjazd został usta-

wiony „nieco bardziej stromo” niż normalnie. Jacek nie zakładał żadnych lin hamujących, bo koniec zjazdu wypadał na wysokości piaszczystej hałdy, która w jego przekonaniu była wystarczającym hamulcem. Kolejni harcerze mknęli w zawrotnym tempie i z piskiem radości po tyrolce, na której końcu pióropusz piasku ku ucieście pozostałych sygnalizował, że delikwent zarył w hałdę, gwałtownie wytracając prędkość. Kiedy zbiórka trwała w najlepsze, rozległ się krzyk. To płakał Michał, który zjeżdżał jako przedostatni w kolejce. Kiedy Jacek dobiegł na miejsce, okazało się, że Michał tak niefortunnie ułożył nogi, że w wyniku zderzenia z już coraz mocniej ubitym piaskiem doznał złamania jednej z nich. Pech chciał, że chłopak był również napastnikiem w juniorach miejscowego klubu piłkarskiego i w nadchodzącym tygodniu miał jechać z drużyną na zagraniczny mecz. Jacek szybko udzielił pierwszej pomocy swojemu harcerzowi i wezwał karetkę. Za jakiś czas otrzymał w poczcie wezwanie do zapłaty na rzecz Michała kwoty 10000 zł, która stanowiła łączną sumę poniesionych kosztów leczenia.

#### PRZYKŁAD 2

Komórka Jolki – drużynowej 123 DSH „Gawra” zadzwoniła gdzieś około południa, kiedy właśnie miała zasiąść z rodzicami do sobotniego obiadu. To, co usłyszała w słuchawce, zapamiętała na długie miesiące: „Czy pani wie, co robią pani podopieczni?”. Kiedy już ustaliła, że chodzi o harcerzy z jej drużyny i wydukała, że jedyny zastęp, który ma dzisiaj zbiórkę, powinien przebywać właśnie w harcównce na osiedlu, dowiedziała się od swojego rozmówcy, którym okazał się być dzielnicowy, iż chłopcy z zastępu, który według jej wiedzy miał być w harcównce, poszli do pobliskiego parku i tam ćwiczyli strzelanie z łuku, podczas którego jeden z harcerzy został postrzelony w nogę. Po pewnym czasie Jola dostała pozew od rodziców postrzelonego chłopca z żądaniem zapłaty odszkodowania oraz pokrycia kosztów leczenia. Na rozprawie powiedziała, że nie mogła nawet przypuszczać, że chłopcy zorganizują sobie takie zajęcia, ponieważ – jak wynikało ze złożonego jej planu pracy zastępu – powinni mieć w tym czasie zbiórkę w harcównce i ćwiczyć m.in. węzły. Gdyby bowiem wiedziała o planach strzelania z łuku, to na pewno nie pozwoliłaby na to bez odpowiedniego zabezpieczenia. Sąd uznał rację Jolki i nie uwzględnił pozwu rodziców postrzelonego chłopaka.

Skoro zatem czujemy już na plecach gorący oddech rodziców naszych harcerzy, śledzących z uwagą każdy nasz krok, by nasłać na nas gwardię prawników, którzy uczynią naszą codzienność jeszcze bardziej intensywną a w rezultacie, nie daj Boże – cenniejszą, warto zorientować się, jakież to regulacje prawne mogą stanowić podstawę do skierowania uprzejmego, aczkolwiek zdecydowanego pisma, zawierającego żądanie zapłaty odszkodowania. Zarówno w jednej, jak i w drugiej sytuacji podstawą do ewentualnego pozywania nas o zapłatę odszkodowania jest fakt, iż jako drużynowi odpowiadamy za własne działania, w wyniku których ktoś doznał szkody (np. uszczerbku na zdrowiu).

Wynika to z zapisu art. 415 kodeksu cywilnego, który stanowi, iż „kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia”. Istotny jest tu fakt, że dla przypisania nam odpowiedzialności konieczne jest ustalenie, że szkoda wystąpiła z naszej winy. Nadto zachowanie takie musi być bezprawne, czyli obejmować takie działania, które są niezgodne z obowiązującym porządkiem prawnym wyrażonym nie tylko w przepisach różnych gałęzi prawa, ale także z zasadami współzycia społecznego.

Wina, o której mowa w treści przywołanego przepisu, na płaszczyźnie prawa cywilnego dzieli się na winę umyślną i winę nieumyślną, nazywaną też niedbalstwem. Mówiąc o winie umyślnej, mamy na myśli takie nastawienie psychiczne sprawcy, które powoduje, że poprzez działanie lub zaniechanie działania chce on wyrządzić drugiej osobie szkodę lub co najmniej świadomie godzi się na to. Natomiast w przypadku winy nieumyślnej, czyli tak zwanego niedbalstwa, odnosić się będziemy do sytuacji, w której sprawca nie dołożył należytej staranności, jakiej winien dołożyć w konkretnej sytuacji. Dla ustalenia, jak w danej sprawie kształtuje się należyta staranność, trzeba odwołać się do wzorca zachowania każdego, kto znajdzie się w określonej sytuacji, a w naszym przypadku odwoływać się będziemy do wzorca drużynowego (tj. przeciętnego dobrze zorganizowanego instruktora przestrzegającego regulacji związkowych i zewnętrznych oraz stosującego dobre praktyki) lub organizatora zbiórki (tj. instruktora bądź harcerza – specjalisty, który przestrzega zasad bezpieczeństwa przy organizacji zbiórki oraz stosuje dobre praktyki).

Dlatego też sytuacja Jacka jest o wiele gorsza od tej, w której znalazła się Jola, ponieważ w pierwszym

**Żadne oświadczenie rodziców nie będzie wystarczającą ochroną w przypadku lekkomyślności, niedbalstwa, brawury i lekceważenia zasad bezpieczeństwa przez osoby prowadzące zbiórki!**



przykładzie zaniechanie zabezpieczenia końcówki zjazdu poprzez zastosowanie systemu hamującego pozostaje w bezpośrednim związku z późniejszym wypadkiem i obciąża Jacka jako osobę bezpośrednio przygotowującą zjazd, bowiem zlekceważył on obiektywne zasady bezpieczeństwa przy organizacji takiego przedsięwzięcia jak to opisane w przykładzie, co wpisuje się w pojęcie niedbalstwa, czyli winy nieumyślnej. Tym bardziej, że miał możliwość wcześniejszego sprawdzenia bezpieczeństwa zjazdu – czego nie uczynił.

Natomiast w przypadku Joli możliwość pokazania planu pracy zastępu stanowiącego element dokumentacji drużyny, z którego wynikało co innego niż w rzeczywistości miało miejsce, pozwoliło jej na wykazanie, że brak odpowiedniego nadzoru nad zajęciami łączniczymi nie wynikał z niedbalstwa drużynowej jako opiekunki, ale był efektem niezgłoszonej przez podopiecznych zmiany, na którą Jola jako drużynowa nie mogła zareagować. Jak wynika z historii Joli, czasem wymaganie z żelazną konsekwencją planów pracy zastępów może mieć nie tylko istotne znaczenie metodyczne, ale również i prawne.

Harcerska codzienność jest oczywiście daleko bardziej barwna niż opisane przykłady, a kreatywność naszych podopiecznych do tworzenia coraz to nowych sytuacji zagrożenia wręcz przysłowiowa. Wiadomo, że istotą pracy drużyn harcerskich jest system zastępowy, gdzie niepełnoletni zastępowy niejako opiekuje się swoimi niepełnoletnimi kolegami. Stąd też obecność na zbiórkach pełnoletniego opiekuna jest ograniczona. Sytuację w pewien sposób może rozwiązać podpisanie przez rodzica lub opiekuna prawnego każ-



dego harcerza przy zgodzie na przynależność do ZHP oświadczenia, że są świadomi tego, iż część zbiórek może być prowadzona bez udziału osoby pełnoletniej. Pamiętać jednak trzeba, że żadne z takich oświadczeń nie wyłącza odpowiedzialności drużynowego z uwagi na jego zawinione działanie, polegające np. na całkowitym zaniechaniu nadzoru nad realizowanymi zbiórkami przez poszczególne zastępy, grupy zadaniowe itp. Oświadczenie takie, aby było skuteczne, stopniem swojego skomplikowania przypominałoby umowę o kredyt. Musiałoby bowiem obejmować szczegółowo opisane sytuacje, na uczestniczenie w których rodzice harcerza wyrażają zgodę. Co więcej, musiałoby zawierać również zapis o tym, że rodzice są świadomi, iż w trakcie ziórek może być realizowany taki program, który poprzez stopień jego specjalizacji może potencjalnie zagrażać życiu i zdrowiu ich dzieci. Przy takim zapisie wątpliwe jest, by jakikolwiek rodzic ochocho podpisał podobny dokument.

Ale trzeba mieć świadomość, że żadne oświadczenie rodziców nie będzie wystarczającą ochroną w przypadku lekkomyślności, niedbalstwa, brawury i lekceważenia zasad bezpieczeństwa przez osoby prowadzące zbiórki. Jeżeli bowiem w toku sprawy wyjdzie, że np. zaplanowane w pracy zastępu i prowadzone przez niepełnoletniego zastępowego bądź przybocznego zajęcia ze strzelania z łuku nie zostały właściwie zabezpieczone (wyznaczony tor łuczniczy, strefa bezpieczeństwa, odpowiednio ustawiona tarcza gwarantująca, że niecelne strzały nie trafią kogoś stojącego bądź przechodzącego za nią itp.), a osoby przed przystąpieniem do zajęć nie zostały przeszkolone z zasad bezpieczeństwa i w dodatku zajęcia prowadzone były przez osobę bez odpowiedniego przeszkolenia, skut-

kiem czego doszło do wyglupów, nieodpowiedzialnych zachowań lub zwykłego nieszczęśliwego wypadku, to i tak mimo podpisanego wcześniej oświadczenia ewentualny pozew przeciwko drużynowemu lub samemu ZHP z dużą dozą prawdopodobieństwa może być wygrany przez powoda. W przypadku ewentualnych urazów i konieczności ponoszenia kosztów leczenia oraz potencjalnej rehabilitacji żaden z rodziców nie będzie miał skrupułów, by pociągnąć osoby odpowiedzialne za cały stan rzeczy do ponoszenia kosztów. Kiedy sprawa stanie przed sądem, dość słabym argumentem będzie niepowtarzalność i innowacyjność wychowawcza metody harcerskiej oparta na samodzielności grup młodzieży, kierowanych przez wylonionego z ich grona lidera. Sąd będzie zajmował się tylko prozaiczną stroną organizacji działania drużyny i tym, dlaczego nie było odpowiedniego nadzoru. Czy zatem oświadczenia, o których była mowa, nie mają sensu? Niekoniecznie. Są w pewnym sensie zabezpieczeniem przed ogólnym zarzutem braku nadzoru osoby dorosłej nad funkcjonowaniem poszczególnych części drużyny. Stanowią również czytelną informację o tym, w jakim systemie (m.in. bez pełnoletniego opiekuna) mogą odbywać się zbiórki.

Odpowiedzialność cywilna, przejawiająca się przede wszystkim w ewentualnej konieczności wypłaty odszkodowania, jest zapewne wysoce bolesna dla tego, kto ma zapłacić. Pozostaje jednak również kwestia odpowiedzialności karnej za zaistniałe zdarzenie, która choć zdaje się łatwiejsza do ustalenia (odpowiada ten, czyje działanie bądź zaniechanie było bezpośrednio związane z zaistnieniem zdarzenia rodzącego odpowiedzialność karną) ma charakter niemniej bolesny, gdy człowiek figuruje w Krajowym Rejestrze Karnym, który to zapis dla osób uprawiających niektóre zawody, np. nauczycieli, może oznaczać konieczność znalezienia sobie nowej pracy. O tym, jak sprawy mogą się potoczyć, gdy na horyzoncie pojawią się policja i prokuratura, możecie przeczytać w podręczniku wydanym przez Zespół Wędrowniczy GK ZHP.

Przebijając się dalej przez nasze pole minowe trzeba również pamiętać, że jako drużyna – będąc częścią większej całości, jaką jest ZHP – gromadzimy i przetwarzamy w naszych rejestrach, np. książkach pracy drużyn oraz oczywiście w systemie spisowym, dane osobowe naszych harcerzy, które podlegają ochronie na mocy Ustawy o ochronie danych osobowych. Dlatego też konieczne jest, aby rodzice harcerzy wyrazili

na piśmie zgodę na przetwarzanie i gromadzenie danych. W oświadczeniu tym rodzic powinien wskazać, że wie, dla jakich celów dane są przetwarzane, że został poinformowany o możliwości uzyskania wglądu do nich oraz o prawie do ich zmiany bądź usunięcia. Oświadczenie powinno zawierać również informację, kto jest administratorem tych danych. Często kwestia ta jest lekceważona przez drużynowych, a paradoksalnie – w razie niedopełnienia formalności związanych choćby z wyżej wspomnianą zgodą na przetwarzanie danych – może dojść w przypadku rodziców trzymających się mocno litery prawa do poważnych nieprzyjemności.

Stawiając kolejny ostrożny krok, stajemy przed dość powszechnym w dobie portali społecznościowych oraz coraz bardziej powszechnej tendencji do udostępniania w sieci różnego rodzaju multimediów, które bądź to dokumentują naszą harcerską pracę, bądź to mają zachęcić kolejne osoby do wstąpienia w nasze szeregi. Niestety, okres naiwnej wiary w to, że harcerstwo funkcjonuje w społeczeństwie na specjalnych zasadach, opartych o filary zaufania społecznego, w obecnej rzeczywistości, gdzie niemal wszystko, co publiczne, może stanowić towar, już dawno się zakończył. Tak więc coraz częściej przychodzi się nam zmagać z problemem dotyczącym publikacji wizerunku w sieci. Dopóki bowiem zdjęcia z obozu wędrownego drużyny krążyły w zamkniętym kręgu jej członków i najbliższej rodziny, nikt nie zastanawiał się nad tym, kto je może zobaczyć i jak je wykorzystać. Teraz, gdy łatwo jest wrzucić film na YouTube bądź zdjęcia do galerii Picasa tudzież na profil drużyny na Facebooku, coraz częściej pojawiają się głosy i harcerzy, i rodziców, którzy nie życzą sobie publikacji ich wizerunku, bądź nawet oczekują gratyfikacji finansowej za udzielenie zgody na publikację. Jak więc rozbroić tę bombę, gdy chcemy po prostu pokazać kilkanaście zdjęć i filmik z obozu, aby inni widzieli, że warto być harcerzem? Czy wystarczy np. posiadać zgodę każdego członka drużyny lub jego rodzica, obejmującą wszelkie sposoby i miejsca publikacji potencjalnych zdjęć i nagrań audio-video z udziałem harcerza, czy też zgodę taką odbierać do każdego konkretnego zdjęcia?

### PRZYKŁAD 3

Na profilu 23 DW „Knieja” zamieszczono galerię zdjęć z ostatniego obozu wędrownego oraz cztery filmiki z YouTube, na których widać było, jak cała

drużyna dzielnie maszeruje kolumną gdzieś na górskim szlaku, bierze udział w ogniobranii w trakcie Wędrowniczej Watry oraz apelu kończącym tę imprezę, podczas którego „Knieja” otrzymała tytuł Primus Inter Pares. Po dwóch tygodniach od zamieszczenia materiałów do hufca wpłynęło pismo adresowane do drużynowego „Kniei”, w którym rodzic jednej z harcererek domaga się usunięcia zdjęć jego córki z profilu drużyny oraz filmów, wobec braku zgody na publikację jej wizerunku.

Czy rodzic harcerki miał rację? Po części tak. Kwestie publikacji wizerunku i jego ochrony zostały uregulowane w dwóch miejscach. Pierwszym z nich jest Kodeks cywilny w art. 23 i art. 24. Pierwszy stanowi, że m.in. wizerunek uznany jest za dobro osobiste człowieka podlegające ochronie, natomiast drugi wskazuje sposoby, jakimi dobra osobiste, a w tym i wizerunek, mogą być chronione.

Natomiast zasady jego rozpowszechniania regulują przepisy Ustawy z dnia 4.02.1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych, a w szczególności art. 81 ust. 1 tejże ustawy, który konstytuuje zasadę, w myśl której rozpowszechnianie czyjegoś wizerunku w każdym przypadku wymaga zgody osoby na nim przedstawionej. Chyba że osoba taka, nie uczyniwszy wyraźnego zastrzeżenia co do braku zgody na publikację, otrzymała umówioną zapłatę za pozowanie.

Ten sam artykuł w ustępie 2. wskazuje na dwie okoliczności, kiedy nie jest wymagana zgoda na rozpowszechnianie wizerunku, tj.:

- gdy mamy do czynienia z wizerunkiem osoby powszechnie znanej, jeżeli wizerunek wykonano w związku z pełnieniem przez nią funkcji publicznych, w szczególności politycznych, społecznych, zawodowych;
- w przypadku osoby stanowiącej jedynie szczegół całości, takiej jak zgromadzenie, krajobraz, publiczna impreza.

Odnosząc zatem zapisy art. 81 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych do naszego przykładu, zastanowić się należy nad rozumieniem tego, czym jest bycie szczegółem całości takiej jak zgromadzenia i krajobraz czy publiczna impreza. Zapewne oceny pod tym kątem trzeba będzie dokonywać za każdym razem, kiedy będziemy publikowali jakieś zdjęcie lub film w sieci. W sytuacji wynikającej z przykładu należałoby uży-

skąć zgodę na publikację zdjęć, gdzie bohaterka znajduje się bądź sama, bądź na zbliżeniu w dwu-trzyosobowej grupie, natomiast w przypadku filmów, gdzie dziewczyna jest częścią większej całości, tj. kolumny pieszej przemierzającej się szlakiem lub uczestniczącej w apelu, czyli imprezie publicznej, zgoda taka nie jest potrzebna. Stąd też odebranie ogólnej zgody rodzica na publikację wizerunku harcerza w określonych formach będzie działaniem, które znacznie ułatwi funkcjonowanie drużyny i jej sieciowych odpowiedników, zaoszczędzając drużynowemu bólu głowy.

Jako propozycję treści takiego oświadczenia, którą warto wziąć pod rozwagę przy tworzeniu własnej, można wskazać rozwiązanie, jakie przedstawiła podczas dyskusji na liście dyskusyjnej „Czuwaj” hm. Barbara Wojtaszek:

*Wyrażamy również zgodę na publikację zdjęć i nagrań filmowych o treściach harcerskich, z udziałem naszej córki, w galeriach internetowych, na portalu YouTube oraz w prasie lokalnej – za każdym razem link do galerii czy też nagrania będzie przesyłany e-mailem do harcerki i każde zdjęcie czy filmik będą w razie potrzeby usuwane na żądanie harcerki lub jej rodziców.*

#### PRZYKŁAD 4

„Rajd Piastowski” był dla 44 DSH „Paczinga” jednym z najważniejszych wydarzeń w trakcie roku harcerskiego. W „Pacindze” właśnie zmienił się drużynowy. Mateusza, który wyprowadził się do innego miasta, zastąpił Zbyszek – świeżo upieczony przewodnik. To był jego pierwszy „Piastuch” jako instruktora i drużynowego. Tuż przed rajdem było sporo pracy, bo po wrześniowej akcji rekrutacyjnej przyszło sporo nowych harcerzy i trzeba było ich wprowadzić do drużyny. W czasie rajdu wszystko szło świetnie. Zajęli nawet 4 miejsce, co jak na ekipę złożoną w większości ze świeżego narybku było sukcesem. Zbyszek miał tylko ciągły kłopot z Julkiem, który oświadczył już na samym starcie, że dostał od taty na wyjazd komórkę z GPS-em i na pewno nigdzie się nie zgubią, bo on – Julek ma takie mapy, że jest na nich wszystko. Chłopiec nie zareagował na prośbę Zbyszka, aby schował telefon do plecaka w bezpieczną kieszeń lub dał go drużynowemu na przechowanie na czas rajdu. Julek ciągle biegał z ko-

mórką, pokazując chłopakom, jak fantastycznie działa ten GPS. Młody drużynowy w końcu odpuścił i skupił się na rajdzie i prowadzeniu drużyny na imprezie. Trzy dni po powrocie do Zbyszka zadzwonił ojciec Julka z pretensjami, że syn zgubił na rajdzie drogi telefon komórkowy i Zbyszek jako opiekun będzie płacił odszkodowanie za utracony sprzęt, jeżeli nie zrobi wszystkiego, żeby odnaleźć aparat. Młody drużynowy poważnie się przestraszył, bo jako student I roku miał dość skromne dochody, przy których żądana przez jego rozmówcę kwota 2500 zł stanowiła niemal kwartalny przychód.

Powyższą historię możemy potraktować jako jedną z tych min, które sami zabieramy sobie do plecaka. Jeżeli jednak będziemy pamiętać o kilku podstawowych zasadach, to niebezpieczeństwo „wybuchu” jest równe niemal zero. Zabieranie przez harcerzy na wyjazd bardzo wartościowych rzeczy jest w miarę bogacenia się społeczeństwa coraz bardziej palącym problemem. Z jednej strony rodzice harcerzy powierzają im drogie gadzety w postaci aparatów cyfrowych, telefonów komórkowych czy choćby biżuterii (łańcuszki, kolczyki itp.). Z drugiej zaś drużynowi, którzy nie dają jasnego przekazu, że oczywiście wszystko jest dla ludzi, tylko że w specyficznych warunkach rajdowych dość łatwo można zostawić jakąś rzecz w miejscu noclegu lub postoju. Skoro pewien proporcowy zapomniał o proporcju, wysiadając z pociągu, to co dopiero pamiętać o niewielkiej komórce lub aparacie.

Wróćmy jednak do Zbyszka i jego problemu za 2500 zł, który w przypadku ewentualnego pozwu o zapłatę byłby rozstrzygany na podstawie przepisów Kodeksu Cywilnego, a w szczególności przepisów dotyczących niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązań przez niewywiązanie się lub nienależyte wywiązanie się ze zobowiązania w przypadku wzięcia rzeczy na przechowanie. Tak więc aby można było przypisać Zbyszkowi jakąkolwiek odpowiedzialność za utracony przez Julka telefon, najpierw koniecznym byłoby ustalenie, że pomiędzy Zbyszkiem jako drużynowym a ojcem Julka zawarta została ustnie bądź pisemnie umowa przechowania telefonu na czas rajdu. Umowa taka zostałaby zawarta np. z chwilą, gdyby ojciec Julka poprosił Zbyszka o przechowanie telefonu na okres rajdu i Zbyszek zgodziłby się na to. Przyjrzyjmy się trzem przepisom Kodeksu Cywilnego, które w tej sytuacji będą miały zastosowanie przede wszystkim:

art. 835. Przez umowę przechowania przechowawca zobowiązuje się zachować w stanie nie pogorszonym rzecz ruchomą oddaną mu na przechowanie.

art. 837. Przechowawca powinien przechowywać rzecz w taki sposób, do jakiego się zobowiązał, a w braku umowy w tym względzie, w taki sposób, jaki wynika z właściwości przechowywanej rzeczy i okoliczności.

art. 841. Jeżeli przechowawca, bez zgody składającego i bez koniecznej potrzeby, używa rzeczy albo zmienia miejsce lub sposób jej przechowywania albo jeżeli oddaje rzecz na przechowanie innej osobie, jest on odpowiedzialny także za przypadkową utratę lub uszkodzenie rzeczy, które by w przeciwnym razie nie nastąpiło.

Jak widać z przytoczonych przepisów, aby móc mówić o jakimkolwiek zobowiązaniu wynikającym z przyjęcia rzeczy na przechowanie, muszą zaistnieć wynikające z nich okoliczności, czyli:

1. Musi być zawarta umowa przechowania.
2. Strony umowy muszą ustalić sposób, w jaki będzie rzecz przechowywana (np. skrzynia depozytu obozowego).
3. Odpowiedzialność za przypadkowe utracenie rzeczy nastąpi jedynie wtedy, gdy wystąpią konkretne wskazane w przepisie okoliczności.

W przypadku Zbyszka sprawa jest o tyle dla niego pozytywna, że o telefonie dowiedział się dopiero po rozpoczęciu imprezy i nie przyjmował na siebie żadnego zobowiązania do sprawowania nad nim pieczy. Tak więc nie może być obciążony kosztami lekkomyślności rodzica. Tak będzie w każdym innym przypadku, gdy drużynowy czy też opiekun grupy nie weźmie na siebie odpowiedzialności za wartościowe rzeczy podopiecznych. Nie można bowiem czynić zarzutu komukolwiek za nieupilnowanie rzeczy, które nie znajdowały się pod jego rzeczywistą pieczęcią. W takiej sytuacji z pomocą przychodzi po raz kolejny nasz nieduży dokumencik zatytułowany „oświadczenie”, który dla spokoju Zbyszka powinni podpisać rodzice wysyłający dzieci na obóz, rajd czy biwak, z którego będzie wynikać, iż drużynowy nie bierze odpowiedzialności za zagubienie przez harcerza przedmiotów



**Nie można  
czynić zarzutu  
komukolwiek  
za nieupilno-  
wanie rzeczy,  
które nie  
znajdowały się  
pod jego  
reczywistą  
pieczęcią!**

wartościowych w przypadku braku informacji ze strony rodziców o przekazaniu harcerzowi takiej rzeczy i nieprzekazaniu jej drużynowemu do depozytu. Co do posiadania przez harcerzy wartościowych przedmiotów na zbiórkach, to kwestię tę można uregulować poprzez złożenie przez rodziców oświadczenia przy wyrażaniu zgody na udział dziecka w drużynie harcerskiej. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, aby oświadczenie dotyczące zbiórek oraz wyjazdów było składane przy wyrażaniu wspomnianej wcześniej zgody. Oświadczenie takie mogłoby mieć na przykład taką treść:

*Oświadczamy, że przyjmujemy do wiadomości, iż drużynowy oraz kadra 44 DSH „Paczinga” nie bierze odpowiedzialności za przedmioty wartościowe zabrane przez naszego syna / naszą córkę (imię i nazwisko) na wyjazdy drużyny, o ile nie zostały one przekazane wcześniej drużynowemu do depozytu. Ponadto przyjmujemy do wiadomości, iż drużynowy oraz kadra 44 DSH „Paczinga” wobec braku możliwości zorganizowania depozytu w związku ze specyfiką stosowanych form pracy harcerskiej nie bierze odpowiedzialności za przedmioty wartościowe posiadane przez naszego syna / naszą córkę podczas organizowanych w ramach 44 DSH „Paczinga” zbiórek.*

Przekazując powyższą propozycję, uczynić muszę jednak zastrzeżenie, że tekst ten należy traktować bardziej jako punkt wyjścia niż ostateczny wzór, a to z powodu specyfiki poszczególnych drużyn i środowisk, co może wpłynąć na jego ewentualne rozszerzenie lub



zawężenie. W tym miejscu chciałbym również namawiać was, drodzy czytelnicy, do tego, aby jednak w miarę możliwości zredukować w pracy drużyny liczbę składanych przez rodziców oświadczeń, na rzecz pracy nad ich świadomością, aby rozumieli, że w głębokim lesie, gdzie jedynym źródłem prądu są baterie R20 albo przygodne wyładowanie elektryczne w postaci pioruna (choć nie polecam), wyposażanie harcerzy w drogie smartfony z dostępem do Internetu, które trzeba ładować co dwa dni, jest co najmniej chybione. Tak samo jak dawanie jakichkolwiek innych drogich przedmiotów, które w związku z naturalnym hamidrem panującym na obozie mogą po prostu „zaginać w akcji”, poprzez np. wypadnięcie z kieszeni podczas biegu terenowego lub alarmu mundurowego.

Jeżeli dojdzie jednak do przyjęcia rzeczy na przechowanie, pamiętajcie, że od tego momentu ciąży na was odpowiedzialność za ewentualne niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania. Kwestię tą regulują w podstawowym zakresie przepisy art. 471 i art. 472 Kodeksu cywilnego:

Art. 471. Dłużnik obowiązany jest do naprawienia szkody wynikłej z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania, chyba że niewykonanie lub nienależyte wykonanie jest następstwem okoliczności, za które dłużnik odpowiedzialności nie ponosi.

Art. 472. Jeżeli ze szczególnego przepisu ustawy albo z czynności prawnej nie wynika nic innego, dłużnik odpowiedzialny jest za niezachowanie należytej staranności.

Dla lepszej ilustracji, czym może być w przypadku umowy przechowania niezachowanie należytej staranności, przyjrzyjmy się poniższemu bardzo uproszczonemu przykładowi:

#### PRZYKŁAD 5

Mikołaj jako drużynowy był odpowiedzialny za skrzynię pełniącą funkcję depozytu obozowego, w którym zostały złożone między innymi telefony komórkowe uczestników obozu. Skrzynia stała w kadrówce cały czas otwarta, bo Mikołaj zapodział gdzieś klucz. Kiedy organizowano ognisko z udziałem leśniczego, skrzyni użyto jako siedziska dla szacownego gościa. W wyniku zamieszania po zakończeniu ogniska Mikołaj nie wydał nikomu polecenia odstawienia skrzyni do kadrówki, a sam poszedł odprowadzić leśniczego. Dopiero rano zorientował się, że skrzyni nie ma w namiocie. Pobiegł więc na miejsce ogniskowe, gdzie zobaczył, że stoi otwarta i pusta. Część rodziców w późniejszym czasie udało się udobruchać, ale część zażądała od Mikołaja zwrotu pieniędzy za utraczone w wyniku jego lekkomyślności telefony.

Rodzice z powyższego przykładu mieli słuszne pretensje do Mikołaja, ponieważ jego działanie jako przechowawcy nosiło znamiona niezachowania należytej staranności. Z uwagi na to, że niniejszy tekst nie pretenduje do miana harcerskiego komentarza do Kodeksu Cywilnego, a także w trosce o was, Drodzy Czytelnicy, byście nie uwiędli z nudów, czytając prawnicze wywody, wszystkich czujących palącą potrzebę pilniejszego zgłębienia meandrow prawa zobowiązań odsyłam do odpowiednich klasycznych komentarzy powyższych przepisów, gdzie będzie się można wręcz wytarzać w prawniczym żargonie, badając chociażby regulacje dotyczące nienależytego wykonania zobowiązania. Tak więc choć oświadczenia odbierane od rodziców nie ułatwiają wszystkich rozterek prawnych związanych z prowadzeniem drużyny, to stwierdzić należy, iż są dobrym sposobem na ich zmniejszenie. Trzeba jednak pamiętać, że żadne oświadczenie nie zastąpi zdrowego rozsądku i odpowiedzialności w działaniu!

HM. MAREK „REX” PIEGAT

CZŁONEK KOMISJI REWIZYJNEJ HUFCA GNIEZNO

CZŁONEK RADY CHORĄGWI WIELKOPOLSKIEJ

PROKURATOR PROKURATURY REJONOWEJ W SZAMOTUŁACH